

Przemysław Spryszak

Ból

Umiejscowienie w przestrzeni fizycznej ma to do siebie, że jeśli A jest w B, zaś B w C, to i A jest w C. Mało kto zgodzi się jednocześnie, iż jeśli na przykład odczuwam dolegliwy ból w prawej dłoni, trzymanej w kieszeni, to tym samym przeżywam ból znajdujący się w kieszeni. Trudność tę można rozwiązywać na kilka sposobów, z których żaden, jak to zazwyczaj bywa, nie zyskałby przypuszczalnie powszechnego uznania.¹ Najmniej obiecujące zdaje się podanie w wątpliwość intuicji przypisującej relacji umiejscowienia w przestrzeni własność przechodniości, kładzie się bowiem cieniem na wielu rozumowaniach dotąd uważanych za najzupełniej poprawne: nieoczywiste byłoby na przykład wnoszenie z faktu, iż w teczce są dokumenty, a teczka w szufladzie, że i dokumenty tam się znajdują. Można jednakże postąpić inaczej, mianowicie zakwestionować poznawczą wartość przekonania, iż ból dłoni nie spełnia warunku przechodniości – zwyczaj językowy czy mglista „intuicja” nie muszą być przecież krynicą prawdy, a naiwne przeświadczenia co do zjawisk psychicznych nierzadko przychodzi korygować w mniejszym lub większym stopniu. Najbardziej naturalne zdaje się jednakże stwierdzenie, że wspomniane wnioskowanie „bólowe” podpada pod zgoła odmienny schemat, mniej więcej taki: A jest własnością B i w tym sensie jest „w” B, B jest w C, ale już w dosłownym tego słowa znaczeniu, więc A jest również własnością C. Nietrudno się przekonać, że schemat ten nie gwarantuje, iż każde rozumowanie tej postaci będzie poprawne, przy tym prowadzi do wniosku, iż trudność, którą uwydatniło skontrastowanie dwóch wnioskowań, polega na bra-

¹ Wyrażenia „ból”, „doznanie bólu” oraz „wrażenie bólu” traktuję jako synonimy. Nie utożsamiam bólu z doznawaniem czy przeżywaniem bólu, ale też nie twierdę, że są odmienne. Rozróżniam lokalizowanie bólu od jego zlokalizowania, a więc subiektywne wrażenia lub poczucie umiejscowienia bólu od jego rzeczywistej lokalizacji.

ku jasności terminologicznej, a nie na niedostatku wiedzy o naturze bólu czy też na błędnym pojmowaniu własności przestrzeni. Przyznać jednak trzeba, że zazwyczaj mamy nieodparte wrażenie, iż ból rzeczywiście znajduje się w jakiejś części naszego ciała; mówiąc o „boliącej dłoni” mamy przecież na myśli to, że ból na swój sposób jest „w” dłoni – przeciwnie niż w sytuacji, w której przez słowa „ból przenika dłoń” rozumielibyśmy to tylko, iż dłoń jest bolesna, że boli.

Można odnieść wrażenie, że rozbieżność w ocenie wnioskowań wpływa nie tyle ze sposobu, w jaki myślimy o bólu, co ze sposobu, w jaki pojmujemy przedmiot zwany „naszym ciałem”. Bodaj każdy człowiek przypisuje własnemu ciału (inna sprawa, czy słusznie) swoistą autonomię i z równą niechęcią jak do wniosku, iż ból mieści się w kurtce odniesie się do sugestii, że jego serce znajduje się u wylotu ulicy Grodzkiej lub po prawej stronie Wisły, chociaż z łatwością pomyśli tak o sercu wyjętym z ciała i transportowanym w celach medycznych.² Warto więc zwrócić uwagę, że zachodzi raczej relacja odwrotna: to przekonanie o umiejscowieniu doznań cielesnych w pewnym ciele jest jednym z powodów, dla których ciało to nazywamy „własnym” i dla których zdaje się nam ono wyjątkowe, tak wyraźnie odmienne od wielu innych przedmiotów fizycznych. „Naszym ciałem” nazywamy każdy przedmiot o którym *sądzimy*, że posiada następujące własności: 1) znajduje się najbliżej nieokreślonego punktu, jakim jest nasze „ja”; stanowi swoiste centrum pola percepcji zmysłowej, wszystkie inne rzeczy są już tylko „dookoła”, 2) znamy to ciało o wiele lepiej niż jakiegokolwiek inne ciało lub w pewien szczególny sposób (patrz punkt 5), 3) w dużym stopniu poddaje się ono naszej kontroli, a przynajmniej w większym niż władzy jakiegokolwiek innego „ja”, 4) w znacznej mierze odpowiada bezpośrednio za stan naszego „ja”, zaś stan, jakiemu podlega nasze „ja”, ma bezpośredni wpływ właśnie na to ciało, 5) mamy czucie tego ciała (tylko tego i tylko my), 6) są „w nim” umiejscowione przeżywane przez „nas” doznania w rodzaju bólu czy przyjemności (tylko w nim i tylko „nasze”). Jeśli zatem uznać potoczny pogląd na „nasze ciało”,

² Ten sposób myślenia dostrzega Maurice Merleau-Ponty: „Kontur mojego ciała wyznacza granice, której nie przekraczają zwykle relacje przestrzenne, albowiem jego części odnoszą się do siebie w oryginalny sposób: nie leżą jedne obok drugich, ale zawierają się w sobie. [...] całe moje ciało nie jest dla mnie zbiorem organów umieszczonych obok siebie w przestrzeni” (*Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa: Spacja 2001, s. 117).

można by zdefiniować nasze ciało jako przedmiot fizyczny, który spełnia bądź spełniał warunki 1)-6)³. Pamiętając o warunku 6) oraz przypisywanej naszemu ciału autonomii można zresztą ciało to określić jako przestrzeń doznań d_1, \dots, d_n (przeźren albo doznania definiowałyby się przez wskazanie); nie istnieje bowiem taka część ciała, której nie można by wskazać jako miejsca, w którym doznanie wydaje się zlokalizowane.⁴

Zgodnie z jednym z podstawowych psychologicznie przekonanych tylko jeden przedmiot w danej chwili jest tak określonym „naszym ciałem”. Ani pojęcie (definicja) ciała, ani owo twierdzenie nie dowodzą, iż nie możemy posiadać w ciągu swojego życia wielu różnych ciał. Wniosek ten wydaje się skądinąd jednym z motywów – niekoniecznie jedną z wartościowych, teoretycznych racji – skłaniających do dualizmu duszy i ciała: wydaje się bowiem, że skoro możemy przybrać wiele różnych postaci cielesnych, tak naprawdę nie jesteśmy tożsami z którąkolwiek z nich⁵. Samej definicji naszego ciała nietrudno jednak zarzucić

³ Inny zestaw warunków proponuje np. James Giles w artykule „Bodily Theory and Theory of the Body”, *Philosophy*, 1991, ss. 339-347.

⁴ Naturalnemu pogładowi, że umysł w pewnym sensie „nie wykracza” poza granice ciała jak wiadomo hołdował nawet Kartezjusz, oczywiście na ile było to możliwe w ramach wypracowanej przezeń filozofii. Intuicję dotyczącą takiego zlokalizowania odrzucają filozofowie-eksternaliści, których zdaniem coś jest umysłową reprezentacją czegoś jeżeli łączy się z owym czymś relacją przyczynową. Jest to szczególnie widoczne w przypadku wersji eksternalizmu zaproponowanej niedawno przez Andy’ego Clarka i Davida Chalmersa w pracy „The extended mind”, *Analysis*, 1998, ss. 7-19.

⁵ Zrozumiałe staje się wtedy następujące spostrzeżenie: „Nonsensem byłaby rzecz, która nie byłaby przestrzenna lub nie miałaby realnych własności, lecz nie jest nonsensem, że w ogóle żadna rzecz nie jest rzeczą odbierającą wrażenia, także dobrze znane ciało ludzkie. Rzecz, *res extensa*, jest o tyle *res cogitans*, o ile są z nią w pewien sposób powiązane doświadczeniowo *cogitationes*. W sobie natomiast *cogitare* nie ma do czynienia z żadnym *res extensa*” (E. Husserl: „Podstawowe problemy fenomenologii”, § 13, cyt. za: K. Świącicka: *Husserl*, Warszawa: WP 1993, s. 140). Sam Husserl uważał rozróżnienie umysłu i ciała za wynik redukcji fenomenologicznej; nie jest zresztą powiedziane, że nie może ona dostarczyć prawd antycypowanych przez przeciwstawne jej „naturalne nastawienie”, przeciwnie, okazuje się procedurą służącą pogłębieniu albo wyjaśnieniu intuicji charakteryzujących owo nastawienie. Problematyką „naszego ciała” Husserl interesował się zwłaszcza pod koniec życia, ale pośrednio lub bezpośrednio dotyczą jej także liczne analizy przeprowadzone w najważniejszych dziełach, zwłaszcza w *Medytacji piątej* z cyklu *Medytacji Kartezjańskich* oraz w księdze II *Ideji czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii* (dla zwięzłości rezygnuję z opisu bibliograficznego obu dzieł Husserla).

brak ścisłości, chociażby wymieniając przykłady osób, które uważają za swoje ciało to, co nie spełniało nigdy wszystkich sześciu warunków. Nic w tym dziwnego, skoro pogład potoczny zazwyczaj nie dba o wyjątki i zadowala się wygodnym, bo prostszym – stereotypem.⁶ Co więcej, kłopotliwe okazuje się niekiedy ustalenie desygnatu określenia „moje ciało”, o czym być może przekonają dalsze wywody.

Zwróćmy przede wszystkim uwagę, że tak rozumianym „naszym ciałem” nie musi być wcale biologiczny organizm. Wydaje się bowiem zasadniczo możliwe zastąpienie dowolnej części ciała jej syntetyczną imitacją na tyle dokładną, iż nie byłaby odrzucana przez organizm i zachodziłoby w niej czucie, oczywiście jeśli przedtem występowało w „oryginalnej” części. Hipoteza ta wynika z nieco ogólniejszego założenia, mianowicie, że w złożonych systemach układ spełniający funkcje f_1, \dots, f_n i mający strukturę S może być zastąpiony układem o odmiennej strukturze T , lecz nadal spełniającym funkcje f_1, \dots, f_n , oraz z założenia, że ludzkie ciało jest złożonym systemem. Wydaje się zasadniczo możliwe stopniowe zastępowanie tkanek ich syntetycznymi odpowiednikami, dzięki czemu biologiczny organizm, niepostrzeżenie dla stowarzyszonego z nim podmiotu, przeistoczyłby się w syntetyczny organizm, a taki, jak można przypuszczać, w pełni zasługiwałby na miano maszyny. Nawiasem mówiąc, jeśli się porzuci rozwiązanie dualistyczne, a przy tym pozytywnie rozwiąże słynny problem „statku Tezeusza”, nie pozostałoby nic innego, jak tylko twierdząco odpowiedzieć na pytanie, czy maszyny mogą myśleć – takiej odpowiedzi udzieliłyby przynajmniej ów podmiot.

Zauważmy po wtóre, że istnieje zarazem możliwość nieiluzyjnego lokalizowania bólu poza przedmiotem zwykle uważanym za „nasze ciało”, a przynajmniej iluzyjnego w mniejszym stopniu, niż w przypadku bólów fantomowych. Zmyślne połączenie komórek nerwowych z dowolnie wybranym przedmiotem fizycznym pozwalałoby na odbiór doznań informujących o zachodzącej w nim zmianie i – w przekonaniu doznającego – jakoś przenikających ten przedmiot. Można wyobrazić sobie nawet doświadczenia jeszcze bardziej zacierające granicę między doznaniem bólu a własnościami rzeczy uważanymi za obiektywne. Tak na przykład stałe, powtarzające się doznania bólu, lokalizowane w danej

⁶ Pomijam tu kwestię sposobu logicznego i psychologicznego powiązania pojęcia „mojego ciała” z pojęciem „ciała kogoś innego”.

części ciała człowieka, ilekroć znajdzie się on w określonym miejscu, podsunęłyby myśl, iż ból znajduje się nie tyle w ciele, co we wskazanym obszarze przestrzeni.⁷

Trzeci eksperyment myślowy stanowi niejaką wskazówkę co do wartości innego potocznego przekonania, skądinąd urastającego niekiedy do rangi zasady metafizycznej, a mianowicie poglądu, że doznania bólu, podobnie jak doznania przyjemności, napięcia mięśniowego czy ucisku, są z konieczności prywatne w tym znaczeniu, iż nie są i nie mogą być przeżywane przez dwa różne podmioty czy to równocześnie, czy w dwóch różnych chwilach. Pomyślmy więc o ciele ludzkim, w pełni rozwiniętym i normalnie funkcjonującym, lecz zaopatrzonym w tak niezwykle rozgałęzienie układu nerwowego, jak dwa sprawnie działające, podobne i względem siebie autonomiczne mózgi.⁸ Nie jest, wydaje się, „empirycznie” niemożliwe, iżby mózgi te nie mogły być nieodróżnialne pod względem struktury a przy tym dzielić sieci połączeń

⁷ Pewnej wersji twierdzenia o braku zasadniczej różnicy broni J. C. McKenzie („The Externalization of Pains”, *Analysis*, 1968, ss. 189-193), polemizujący z lingwistycznymi argumentami za różnicą przedłożonymi przez H. P. Grice’a w znanym studium „Some Remarks about the Senses” (w: Butler R. J. (ed.), *Analytical Philosophy. First Series*, Oxford: Basil Blackwell 1962, porównaj zwłaszcza s. 134 n). Do krytyków McKenziego należy G. Pitcher („McKenzie on Pains”, *Analysis*, 1969, ss. 103-108). Innego przykładu lingwistycznej analizy w zamierzeniu nieobojętnej dla filozofii percepcji dostarcza praca H. Hudsona („Why Are Our Feelings of Pain Perceptually Unobservable?”, *Analysis*, 1961, ss. 97-100).

⁸ Pewną wersję tego eksperymentu myślowego odnajdujemy już w *Dociekaniach filozoficznych* L. Wittgensteina (por. *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: PWN 2000, § 253). Pomijam słynny argument z języka prywatnego, gdyż wcale nie głoszę, by doznania były prywatne, oraz dlatego, że argument ten spotkał się z przekonującą, moim zdaniem, krytyką Howarda Robinsona (*Perception*, London-New York: Routledge and Kegan Paul, 1994, ss. 91-118). Sposobu rozumienia prywatności doznań oraz poglądów Wittgensteina na doznania dotyczy niedawna praca J. Woleńskiego „Co to znaczy, że doznania są prywatne?”, *Kwartalnik Filozoficzny*, 2002, ss. 5-20. Z „nieprywatności” doznań bólowych oczywiście wcale nie wynika, by ból był szczególnym rodzajem zachowania czy skłonności do zachowania lub by jedynie ono mogło być odniesieniem sensownych wypowiedzi dotyczących bólu. Nawiasem mówiąc, wspólny „język potoczny” zdaje się użyteczną konstrukcją logiczną, zbyttno jednak przesłaniającą rzeczywistość języków w tym znaczeniu prywatnych, iż przynależnych poszczególnym jednostkom: mówienie tym samym językiem jest czymś równie prawdopodobnym jak posiadanie ciała tej samej wielkości. Rozumienie jest możliwe dzięki podobieństwu języków, nie trzeba wszak mówić tym samym językiem ażeby być zrozumianym, i w ostateczności zasada się na odwołaniu się do „własnego” języka, zwłaszcza do sposobu, w jaki rozumiemy czyjeś pouczenie językowe.

nerwowych w tułowiu tak osobliwej istoty. Można założyć, że autonomia mózgow będzie na tyle znaczna, że istota ta będzie przejawiać przez swe (nierzadko przeciwstawne lub chaotyczne) zachowania właściwie dwie sfery psychiki, słowem, że bardziej odpowiednia okaże się kwalifikacja tego przypadku jako przykładu „dwóch osób w jednym ciele”.⁹ Można choćby przyjąć, że podmioty te z oczywistych powodów będą się nieco różnić pod względem przebiegu i treści przeżywanych doświadczeń wzrokowych i słuchowych, skutkiem czego będą się (nieznacznie, z uwagi na generalne podobieństwo w budowie mózgu) różnić przekonaniami. Wydaje się jednak całkiem prawdopodobne, że reakcja np. na mechaniczne uszkodzenie ciała przynajmniej niekiedy okaże się wyjątkowo zbieżna i że obydwa te podmioty zlokalizują ból w tym samym miejscu – więcej, będą tak samo odpowiadać na coraz bardziej szczegółowe pytania nie tylko o bolące miejsce, ale i o subiektywne jakości samego doznania, o ile oczywiście pytania nie będą nawiązywać do poprzednich doświadczeń obu tych podmiotów lub do różniących je przekonań.¹⁰ Wnoszenie, iż w grę wchodzi dwa odmienne numerycznie doznania na tej tylko podstawie, że badane są dwa przeżywające podmioty, jest oczywiście przyjętym z góry założeniem, ignorującym łatwe – jak widać – do uprzytomnienia przypadki graniczne. Stawianie znaku równości między faktycznością a koniecznością, jak również wnoszenie o konieczności ze stanu faktycznego wymaga założeń logicznych i metafizycznych, inaczej jest tylko rzucającym się w oczy błędem: esencjalizm może być wynikiem tylko tych badań, w których zostanie on uprzednio założony. Najprostsze rozwiązanie polega na przyjęciu, że teza o prywatności doznań stanowi element logiki języka potocznego.¹¹ Dostępne niejako na wyciągnięcie ręki, jest jednak oku-

⁹ Mniej zwięzłe, lecz bardziej precyzyjne założenie głosiłoby, iż owe dwa mózgi są nie tyle odrębne, co połączone obszarami odgrywającymi istotną rolę w percepcji bólów; za takie obszary uważa się współcześnie m.in. podwzgórze oraz układ limbiczny. W tej sprawie porównaj dowolny podręcznik psychologii, np. pracę A. Grabowskiej, W. Budhoskiej i J. Kozieleckiego *Psychologia ogólna – Procesy percepcji. Myślenie i rozwiązywanie problemów. Podejmowanie decyzji*, Warszawa: PWN 1995, s. 76.

¹⁰ Zakładam, że czynniki psychologiczne kształtujące percepcję bólu obu tych osób są w tym przypadku takie same lub nieistotne dla treści ich doznań. Uważam, iż nie można z góry wykluczyć możliwości (z pewnością niezmiernie mało prawdopodobnego) stanu „psychologicznej równowagi”.

¹¹ Porównaj przede wszystkim studium Gilberta Ryle’a *Czym jest umysł?*, przeł. W. Marciszewski, Warszawa: PWN 1970, s. 334. Na przygodność faktu nieiden-

pione niemalymi trudnościami, albowiem jego zwolennicy muszą się odwołać do pojęcia sensowności wyznaczonej przez „głębką strukturę” języka, strukturę właściwie nie tyle odnajdywaną, co postulowaną. Ponieważ rozwiązanie to znajduje uznanie wśród filozofów lingwistycznych, krytycznie nastawionych do metafizyki, naraża ich na zarzut tworzenia metafizyki pod hasłem jej zwalczania. Nie od dziś wiadomo zresztą, że krytyka metafizyki jest metafizyką, oczywiście nie zawsze bardziej wiarygodną.¹²

Przyjmując, że doznania bólu nie są z konieczności prywatne, można definiować ból na cztery odmienne sposoby: ból₁ = neurofizjologiczne zdarzenie N (definiowane np. przez wskazanie; związane z tym zdarzeniem doznanie zwie się „doznaniem bólu”), ból₂ = neurofizjologiczne zdarzenie związane ze zdarzeniem D (definiowanym przez wskazanie; doznanie to zwie się „doznaniem bólu”), ból₃ = doznanie związane z neurofizjologicznym zdarzeniem N (definiowanym np. przez wskazanie; zdarzenie to zwie się jego „neurofizjologicznym korelatem”), ból₄ = doznanie D (definiowane przez wskazanie; związane z tym doznaniem zdarzenie neurofizjologiczne zwie się, jak poprzednio, jego „neurofizjologicznym korelatem”). Każdą z tych definicji można na dodatek rozumieć dwojako, tzn. przyjmując (lub nie) założenie, iż towarzyszące zdarzenie (doznanie) musi się pojawić. Nietrudno się przekonać, iż między definicjami wszystkich ośmiu rodzajów zachodzą głębokie różnice, a warto w szczególności zwrócić uwagę, że definicja pierwszego rodzaju nie wyklucza możliwości, że doznania bólu mają najprzeróżniejszą postać i że wcale nie muszą być „nieprzyjemne”, wyklucza ją natomiast każda definicja podpadająca pod czwarty schemat. Definicje te oczywiście inaczej odpowiadają również na pytanie o możliwość istnienia bólów nie doznawanych.

Pamiętając o warunkach nakładanych na obydwa podmioty, powiemy więc po prostu, że nie tylko podmiot A lokalizuje ból B w miej-

tyczności doznań u dwóch różnych osób zwracają uwagę m.in. Don Locke („The Privacy of Pains”, *Analysis*, 1964, ss. 147-152) i Harold Langsam („Why Pains are Mental Objects”, *Journal of Philosophy*, 1995, ss. 303-313). Kwestionowaną wyżej implikację przyjmuje natomiast Daniel M. Taylor, odrzucający jednak argument z języka prywatnego („The Logical Privacy of Pains”, *Mind*, 1970, ss. 78-91).

¹² Niebezpiecznym zabiegiem jest także zrównanie możliwości logicznej z tak pojętą sensownością; ostrożność nakazywałaby widzieć w drugiej przybliżeniu pierwszej. Drugie z często przyjmowanych założeń głosi, że myśl ma zawsze charakter językowy, język ma zaś mieć strukturę wspólną wszystkim językom potocznym.

scu C, ale i podmiot B lokalizuje ból B' w miejscu C. Jak sugerowałem powyżej, nie do przyjęcia są następujące rozwiązania: 1) doznania B i B' są różne, skoro odmienne są podmioty A i B, 2) A i B są jednym i tym samym podmiotem, przeto można założyć, że i doznania B i B' są tożsame numerycznie, 3) różne są nie doznania albo podmioty, lecz miejsca, co powinno znaleźć wyraz w symbolice, na przykład w postaci odróżnienia miejsc C i C'. Nieprzekonująco brzmi także zapewnienie, iż 4) dwa różne doznania B i B' znajdują się w tym samym miejscu C, albowiem na tym polega jedna z osobliwszych własności „przestrzeni ciała”. Jest oczywiście teoretycznie możliwe, że 5) doznania są różne, lecz tylko jedno z nich znajduje się w miejscu C, czyli że jeden z podmiotów słusznie lokalizowałby tam doznanie, drugi ulegałby złudzeniu przeżywając doznanie tak naprawdę nigdzie nie zlokalizowane lub nie zlokalizowane w miejscu C. W takim razie należałoby jednak postawić pytanie o „rację dostateczną”: nie widać powodu, dla którego to podmiot A, nie zaś B (lub na odwrót) miałby spostrzegać wiarygodnie, skoro sytuacja, w której się znajdują, jest z założenia taka sama. Odpowiedź, iż 6) teza 5) jest prawdziwa mimo iż nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, która lokalizacja jest pozorna, a która rzeczywista brzmi niczym przyznanie się do porażki. Bardziej sprawiedliwe byłoby zatem przypuszczenie, że 7) ani ból B, ani B' nie znajdują się w miejscu C, ani też w jakimkolwiek innym miejscu organicznego ciała, jakkolwiek wydają się znajdować w tym czy innym. Dla uwydatnienia tego faktu można dodatkowo odróżnić ból od wrażenia jego lokalizacji i twierdzić, iż to drugie jest jedynie czymś w rodzaju użytecznej iluzji, jakiej ulega bodaj każdy nieuprzedzony podmiot. To, z czym w istocie mamy do czynienia, to swoista, wymagająca odrębnego wyjaśnienia projekcja doznania bólu na ciało, projekcja niekiedy wyraźnie chybiłona, by przypomnieć bóle fantomowe, odczuwane w nieistniejącej kończynie. Krótko mówiąc, nawet jeśli B i B' są jednym i tym samym doznaniem przeżywanym przez odmienne podmioty A i B, i tak nie znajduje się ono w miejscu C, w żadnej innej części ich ciała ani ciała któregoś z nich.

To dobrze znane rozwiązanie ma jednak mniej oczekiwane konsekwencje. Otóż wydaje się, że skoro 1) doświadczenie bólu znacznie bardziej przypomina percepcję zmysłową niż się zazwyczaj sądzi, 2) jesteśmy na ogół głęboko przekonani, że lokalizację przestrzenną mają także (może nawet: przede wszystkim) przedmioty spostrzeżenia zmysłowego i jeśli

na dodatek 3) podajemy w wątpliwość wiarygodność nieprzepartego poczucia umiejscowienia bólu w ciele, to tym samym 4) wątpliwy staje się domniemany fakt przestrzennej lokalizacji przedmiotów spostrzeganych przez zmysły. Za przyjęciem twierdzenia 1) przemawiają, jak sądzę, nie tylko przeprowadzone powyżej, dość spekulatywne rozważania, ale i współczesne badania nad biologicznymi podstawami odczuwania bólu.¹³ Na pierwszy rzut oka wyprowadzenie tezy 4) z trzech poprzednich jest jednak jawnie nieuprawnione, bo przecież to, iż czyjś sąsiad przypomina Harrisona Forda, nie oznacza jeszcze, że wybrał zawód aktora. Można jednakże postawić pytanie o racje, dla których należałoby właściwie przyjmować zaprzeczenie tezy 4). W ostateczności często popełniamy błąd uznając, że widziana rzecz znajduje się w tym a tym miejscu, co stanowi niejaki odpowiednik pomyłki zachodzącej w przypadku bólów fantomowych. Więcej, pierwszy popełniamy o wiele częściej niż drugi, a jednak uporczywie sądzimy, że przedmioty wzroku lub dotyku znajdują się w tym lub tamtym obszarze przestrzeni. Być może jest to wynikiem swoistego złudzenia intelektualnego; podobnie, mimo iż wypadki samochodowe zdarzają się o wiele częściej niż katastrofy lotnicze, to samolot uchodzi za bardziej niebezpieczny środek transportu. Nie widać jednakże powodu, dla którego z faktu istnienia bólów fantomowych miałoby się wnosić o iluzyjnym charakterze lokalizacji bólu, natomiast z faktu iluzji zmysłowych – już o „zasadniczej wiarygodności” zmysłów.¹⁴ Jedno i drugie wrażenie lokalizacji jest nad wyraz użyteczne w praktyce i dla obydwu można odnaleźć odpowiadający im mechanizm neurofizjologiczny, lecz w dalszym ciągu będziemy poważać je niejednakowo. Niewątpliwie, doświadczenie

¹³ Porównaj zwłaszcza obszerne studium V. G. Hardcastle na temat obecnego stanu badań nad psychologią i neurofizjologią bólu („When a Pain is Not”, *Journal of Philosophy*, 1997, ss. 381-409). Doświadczenie bólu może zresztą pod wieloma względami oczywistymi względami przypominać spostrzeżenie zmysłowe. Dość wspomnieć o możliwości modyfikacji znanego w psychologii eksperymentu, w którym bada się dotykową percepcję kształtów odciskanych na powierzchni ciała: nietrudno w podobny sposób sprawić, by podmiot był w stanie przypisać kształt doznaniu bólowemu, powstałemu na przykład w wyniku nakłuwania skóry, lub nawet odbierać wrażenie intensywnego ruchu takiego doznania. Potoczne przekonanie zbyt pospiesznie dostrzega w bólu przedmiot właściwie bezkształtny i statyczny, jakże przez to różny od większości przedmiotów doświadczenia wzrokowego czy dotykowego.

¹⁴ Nietrudno dostrzec podobieństwo tego rozumowania do argumentu z iluzji, który powraca on do łask, jak przekonuje niedawno wydana monografia B. Maunda (*Perception*, London: Acumen 2003, zwłaszcza ss. 111-147), a przede wszystkim cytowana już wcześniej rozprawa Robinsona (zob. ss. 57-58, 151-162).

bólu wydaje się mniej wysubtelnione od spostrzeżenia zmysłowego, lecz przecież nie dowodzi to jeszcze zasadniczej różnicy między nimi. Można pomyśleć o odwrotnej sytuacji, kiedy to przeżycie bólu, lokalizowanego niezwykle dokładnie, góruje nad nieprecyzyzną informacją wzrokową, słuchową czy dotykową. Świadcstwa zmysłów istotnie na ogół potwierdzają się wzajemnie i – przyznać trzeba – nie przemawiają z równą mocą za obecnością doznania bólu w takiej czy innej części ciała. Fakt ten ma jednakże większe znaczenie psychologiczne niż teoretyczne, bo przecież to, iż pięciu muzyków wykonuje utwór podobnie a zarazem inaczej niż szósty, oczywiście nie oznacza, że to on fałszuje, nie oni. Jest prawdą, że w kwestii realności przedmiotu polegamy przede wszystkim na zmysłach wzroku i dotyku oraz że bolące miejsce wygląda (może wyglądać) zasadniczo tak samo jak nie boląca część ciała, lecz przecież i to przypuszczalnie nie wystarcza do wykazania, iż wrażenie lokalizacji bólu jest zawsze złudne gdy sugeruje, że to sam ból znajduje się w ciele. Operacyjna zmiana połączeń nerwowych w mózgu, zapewne możliwa do przeprowadzenia w bliższej lub dalszej przyszłości, sprawi, iż bolące miejsce okaże się na przykład w specyficzny sposób zabarwione lub zniekształcone. Oczywiście teza o przydatności informacji dostarczanej przez zmysły, przydatności będącej rzekomo oznaką prawdy, czyni z tej informacji niemały użytek.

Na konsekwencje podobnych hipotez przystaliby filozofowie przypisujący bólowi funkcję umysłowej reprezentacji uszkodzonej części ciała.¹⁵ Nieco dalej posunie się bezkompromisowy sceptyk, którego zdaniem mogą ulec modyfikacji dowolne parametry charakteryzujące percepcję zmysłową – spaczoną logiką byłaby ta, która nakazywałaby uznać, że obecne są

¹⁵ Za protoplastów takiego stanowiska można uważać Kartezjusza i Tomasza Reida (porównaj zwłaszcza *Rozważania dotyczące władz poznawczych człowieka*, przeł. M. Hempoliński, Warszawa: PWN 1975, ss. 265-270). Przykładu wersji współczesnej dostarcza koncepcja Michaela Tye'a (zob. *Ten Problems of Consciousness*, London: The MIT Press 1996, ss. 111-116). Tye proponuje traktować zdanie postaci „odczuwam ból X-a” jak zwrot z funktorem intensjonalnym, np. „wyobrażam sobie Y-eka”: lokalizację przestrzenną miałby zatem przedmiot „intencjonalny” doznania bólu, czyli rzeczywiste lub fikcyjne uszkodzenie części ciała oznaczonej przez „X”. Niestety, pozostaje wtedy zagadką, czym różniłoby się typowe odczuwanie bólu od odmiennych sensorycznych reprezentacji uszkodzonego miejsca, np. przez figury wzrokowe o odpowiednich kształtach i barwach. Tezę o dosłownej lokalizacji odrzucają także zwolennicy teorii identyczności, np. D. M. Armstrong (por. *Materialistyczną teorię umysłu*, przeł. H. Krahelska, Warszawa: PWN 1982, ss. 426-441, oraz *Bodily Sensations*, London: Routledge and Kegan Paul 1962, ss. 102-128).

właściwe, skoro to właśnie je zastajemy. Nie ma tu znaczenia fakt, że kluczem do przekształcenia doświadczeń jest z założenia wiedza o organicznym mózgu – modyfikacja doświadczenia sprawi, że to co jawi nam się jako biologiczny mózg otrzyma jakąś inną strukturę, którą będziemy musieli zgłębić, by móc dokonać kolejnych zmian, zaś w skrajnym przypadku przestanie być w ogóle obecne. Zapytany o zasadę wszystkich owych niezwykłych zmian, opowie, iż jesteśmy w stanie podać co najwyżej wyjaśnienie częściowe, oparte na założeniu, w myśl którego przedmioty są zasadniczo takimi, jakie nam się jawią; będziemy mogli nawet dowodzić, że coś jest „fizycznie niemożliwe”, zapominając o zasadniczej przesłance. Z czasem, uprzytomniwszy sobie różnorodność możliwych doświadczeń, przyznamy się do niewiedzy czy to postulując istnienie bliżej już nieokreślonych rzeczy „samych w sobie”, czy to powiadając, że tak naprawdę istnieją jedynie pierwotne składniki doświadczenia i to tylko wtedy, gdy doświadczenie zachodzi. W najlepszym razie złożymy broń przyjmując ideę wielości możliwych światów, by tak rzec, przechodzących w sposób ciągły z jednego w drugi, nie mających jednak uchwytnej substancjalnej podstawy. Zauważmy, że podmiot albo raczej jego psychiczny lub umysłowy aspekt nie musi być wcale postrzegany jako niezmiennik kolejnych przekształceń: to, co w jednym świecie uznamy za subiektywne i prywatne lub po prostu za umysłowe, psychiczne, w innym okaże się publiczne i obiektywne, ewentualnie będzie zastąpione przez przedmiot o takich własnościach albo w ogóle nie będzie mieć odpowiednika danego w doświadczeniu. Indagowani o podmiot powinniśmy zatem odpowiedzieć nie inaczej jak na pytanie o przedmiot.

Tak czy inaczej, różnice między doznaniem bólu a (innymi) przedmiotami fizycznymi, przynajmniej z punktu widzenia doznającego podmiotu, są raczej różnicami stopnia aniżeli wyrazem istotnej odmienności. Ten punkt widzenia nie powinien być pomijany przy formułowaniu wniosków co do „natury” doznań bólowych¹⁶. Teoria wprawdzie nierzadko koryguje wskazania dyktowane przez taki punkt widzenia, sama jest jednak zawsze przezeń kształtowana.

Przemysław Spryszak

¹⁶ Na zarzut, że eksperymenty myślowe lub możliwość „epistemiczna” nie dowodzą jeszcze możliwości logicznej odpowiednich stanów rzeczy można odpowiedzieć, iż jednak wcale jej nie wykluczają, a więc mogą być przyjmowane, dokąd się nie wykaże, iż owe stany rzeczy rzeczywiście nie są logicznie możliwe. Możliwości i niemożliwości są odkrywane na równi z faktycznymi stanami rzeczy.